

# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM  
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN  
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO  
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV

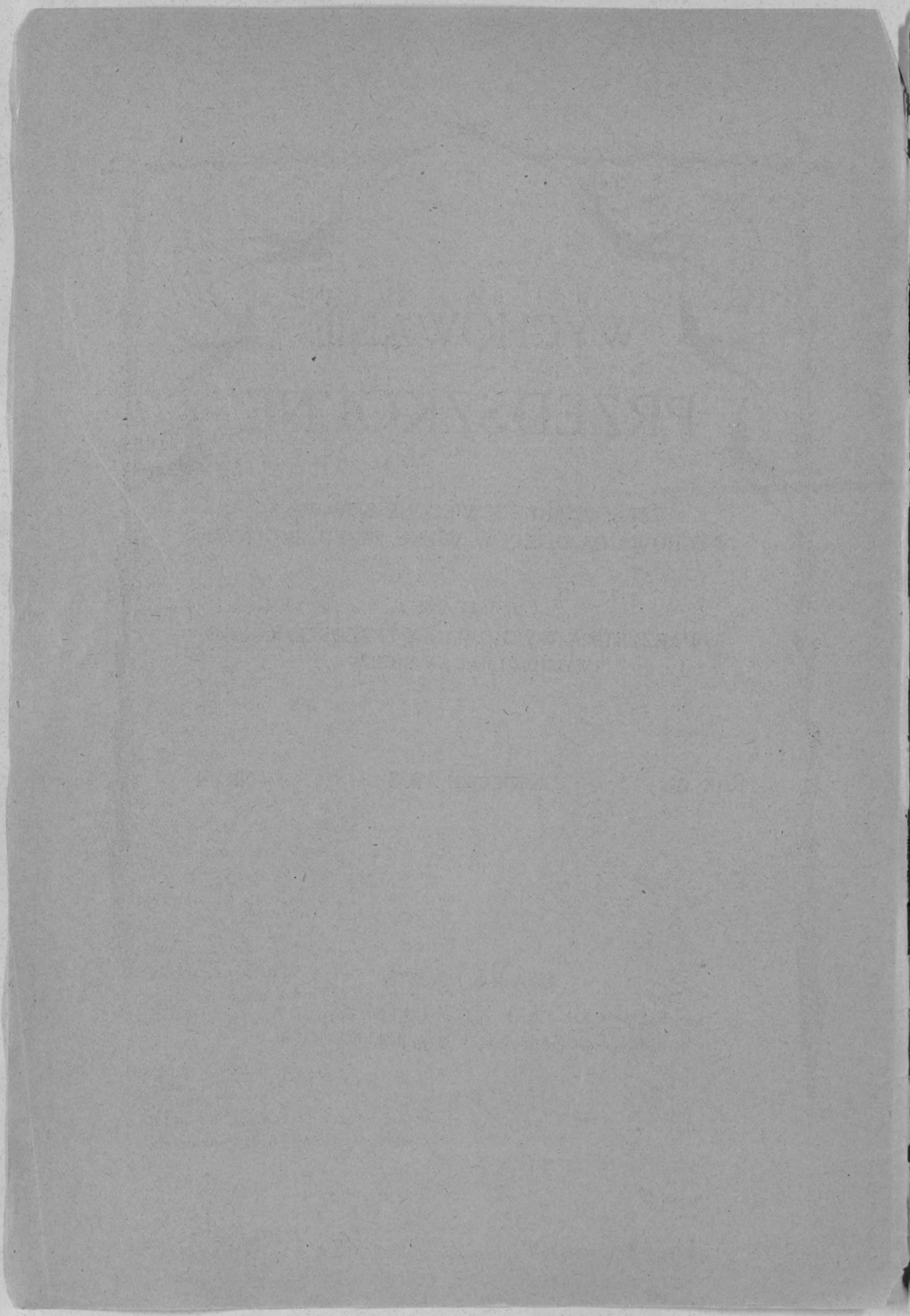
KWIECIEŃ 1928

Nr. 4

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
ALEJE 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81

*W. Bieganski*



## O WSPÓŁZAWODNICTWIE.

Brzmi wyraz „współzawodnictwo“, nasuwa się drugi „emulacja“. I — jak pod dotknięciem różdżki czarodziej-skiej — wyrasta obraz, przedstawiony nam w dzieciństwie plastycznie, a z talentem. Izba starej szkoły jezuickiej. Na dwie części „partes“ symetrycznie podzielona. Po lewej stronie „pars Romana“, po prawej „pars Graeca“. Gwar nie do opisaniam: wszyscy, od zarozumiałego prymusa począwszy, aż do tych, co „ośle“ zapełniają ławki, — wszyscy się uczą, wykrzykują coś, kiwają się nad pulpitemi, rękami zatykają uszy. Oni „kują“ gramatykę. — Za chwilę wejdzie „magister“, przejrzy notatki korepetytorów, wywoła najpierw mocniejszych, potem sprawdzi wiadomości słabszych. Poczem pochwali jedną „partem“. Którą? Trzeba wyteńczyć wszystkie siły, by „naszą“, nie zaś tamtą, znie-nawidzoną, która i prymusa klasie narzuciła i nieznośnie przewodzi, mając delatorów wśród siebie...

Obraz utkwiał w wyobraźni dziecięcej. Skojarzył się tak silnie z wyrazami „emulacja“, „współzawodnictwo“, że tworzy z nimi nierozzerwalny niemal kompleks psychiczny. I teraz — ilekroć ktoś chce rozważyć znaczenie współzawodnictwa dla wychowania i nauczania — wypęłza strach — gdzie — aż z głębin duszy. Strach, że oto wznowią szkołę jezuicką, z gromadą dzieci-dela-

torów (donosicieli), z prymusami i z gramatyką Alwaru...

Boimy się, że rywalizacja sprowadzi znowu mianowanie prymusów. Że ustępujący prymus będzie czuł więcej, niż niechęć do kolegi, który zajmie jego miejsce. Boimy się, że odznaczeni staną się zarozumiałymi, niemożliwymi do współżycia. We współzawodnictwie widzimy — słowem — moc niebezpieczeństw. Brutalną walkę o byt i wywyższenie się, pole dla rozrostu instynktów egoistycznych, rozpychanie się łokciami mocniejszych bez względu na słabszych. Widzimy utratę wiary w siebie u tych jednostek, które nie umieją zwyciężać innych. Widzimy, jak życie staje się płytszem przez podkreślenie w pracy motywu „odznaczenia się“, zamiast motywu wewnętrznego zadowolenia, spełnienia obowiązku dla niego samego i dla — idei. Nakoniec: tyle razy wskazywała to praktyka — współzawodnictwo stępiło wrażliwość współzawodników na obowiązujące przepisy postępowania, a więc — roznamiętniając — stało się źródłem nieuczciwości. To też niektórzy utrzymują, że rywalizacja sama przez się jest czemś niskim i niegodnym...

W tych uwagach jest trochę słuszności.

Tylko: wydaje się, że one dotyczą nie zasadniczej kwestji współzawodnic-

stwa, lecz raczej jego nadużywania lub stosowania w sposób nieumiejętny. Ogłosić konkurs i zostawić niewychowaną grupę dzieci — to istotnie krok bardzo niebezpieczny. Bo ogłosić konkurs — to nie jest jeszcze najważniejszy akt wychowawczy. Nie: wychowawca musi przygotować dzieci do zrozumienia istoty zawodów i — bardzo czuć nad nimi, tak w ciągu całej pracy, jak podczas ogłaszania wyników.

\* \* \*

Kto stykał się przez czas dłuższy z dziećmi lub z młodzieżą, zauważył niewątpliwie, że obok jednostek czynnych, żywych i chętnych — spotykamy jednostki bierne i senne. Mają jakąś niechęć do wysiłku, leniwe — powiadamy — i ciężkie. Nie rozrusza ich pogadanka, ani zabawie nie oddadzą się całkowicie, ani nie śpieszą z pomocą słabszym. Myślimy: nic z nich chyba nie będzie, w każdym razie nie my je wychowamy.

A oto raz właśnie z takimi dziećmi stał się cud. Ogłoszono konkurs na możliwie prędkie i dokładne sprzątnięcie swojej szafki. „Kto pierwszy sprzątnie, będzie — w nagrodę — pomagał pani w rozdzielaniu podwieczorku!“ — powiedziano. Na to Ryś i Zosia, którzy spali dotąd snem dzieci nierozbudzonych — nagle ożywili się. Z gorączkowym pośpiechem, z wypiekami na policzkach i z językiem na wierzchu pracowali, aż — pierwsi sprzątnęli swoje szafki. I oboje — pierwszy raz w życiu, czując swoją ogromną rolę w ochronce — pomagali pani rozdawać dzieciom chleb z marmoladą.

Ten moment był początkiem odmiany śpiących dzieci. Pani w ochronce przemawiała dotąd do altruistycznych uczuć swych słuchaczy. Tamtym dwójgu nic z tego nie kładło się na serduszkach, w których nie drgały jeszcze uczucia altruistyczne. Rozruszał je dopiero konkurs, mały, dziecięcy konkurs, który poruszył ich egoizm, pozwolił im „pokazać się“. A „pani“, dobra wychowawczyni dała dzieciom — w nagrodę — odczuć ich przydatność społeczną. Aby nie doznawały zbyt licznych uczuć egoistycznych i — aby zetknęły się z nowym, nieznanym sobie dotąd źródłem radości. Może kiedyś same zechcą być komuś pożytecznymi...

Tu wskazano jedną z dodatnich stron współzawodnictwa: *ono może pobudzić tych, którzy pozostają głuchymi na subtelniejsze hasła. Na hasła, wymagające jeśli już nie zapomnienia o sobie, to w każdym razie pewnych ustępstw na rzecz innych.*

*Inną dobrą stroną współzawodnictwa jest to, że jednostki, stające do konkursu, wydają z siebie maximum wysiłku, pracują możliwie najintensywniej i z dużym skupieniem. Ma to, oczywiście, ogromne znaczenie dla wyrobienia charakteru dzieci i dla społecznej przydatności przyszłego dorosłego człowieka. Wychowawca może też wiele skorzystać w chwili takiego napięcia, kiedy jest mu dane stykać się ze „światem pracy“ jego wychowanków. Może wyróżnić tych bezinteresownych, skupionych pracowników, którzy cieszą się wysiłkiem mięśni, pokonywaniem trudności, — i te dzieci zauważy na pewno, które starają się bardzo, a którym nic nie idzie, — i te — na koniec, które patrzą, kogoby można*



naśladować i jak, możliwie łatwo, dojść do największych wyników.

Takie obserwacje przyczynią się do lepszego poznania dziecka. Z nich (łącznie z innymi danymi) potrafi wysnuć wnioski, jak działać na dzieci, by je naprawdę wychować.

A w czasie gry (gdzie się konkurs ogłosi) zauważymy, że jedne dzieci przestrzegają wszystkich prawideł z nadzwyczajną sumiennością, skrupulatnie, a wszystkie siły wyteżają, by zwyciężyć. Inne natomiast do zwycięstwa zdążają przez niedotrzymywanie prawideł gry.

Dzieci naogół chcą współzawodnicstwa. Wiedzione zdrowym instynktem rozwijającego się organizmu, który potrzebuje ruchu i ekspansji — chcą wyteżonej pracy i chcą gry w napięciu. Znajdują w nich dużo radości. To też, jeśli im nie organizować zawodów, same zaczną się bawić w różne „wyścigi“, w których zwycięzcy szybko zdobędą sławę.

Zarówno w życiu dzieci, jak w życiu dorosłych uderza fakt, że wszędzie jednostki współzawodniczą z jednostkami, grupy z grupami. Rywalizują w handlu i w rzemiośle, w szkole i na boiskach sportowych, w życiu towarzyskim, w karierze zawodowej — wszędzie. Jeśli dwie dorożki jadą w zgodnym kierunku i blisko siebie, to dorożkarz, w tyle jadący, zacina konie, by wyprzedzić kolegę, który znowu dokłada wszelkich starań, byle tylko zostać na przedzie. I — jeśli tylko bruk nie jest asfaltowy — wszyscy dobrze wychodzą na tej emulacji: dorożkarze dostają naprawy, a pasażerowie w dobrych humo-

rach i z dużą energią przystępują do swych zajęć.

Skoro tak jest, skoro współzawodnictwo jest cechą życia — to należy tylko wyteżyć siły, by uniknąć niebezpieczeństw, jakimi stosowanie go zagraża wychowaniu.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że *po ogłoszeniu zawodów trzeba dzieci pilnować*. Podwójną niemal wyteżyć uwagę i z całą dokładnością strzec skrupulatnego przytrzymywania się prawideł zawodów. Kto lekceważy prawidła, nie może brać udziału w grze, czy w konkursie. Takie stanowisko, reprezentowane i konsekwentnie podtrzymywane przez wychowawcę, wzmacnia poczucie i poszanowanie prawa i sprawiedliwości w gromadzie, przyzwyczajają do uczciwej gry. *A jakże wiele w życiu znaczy z dzieciństwa wyniesione poszanowanie zasad uczciwej gry!* (Podkreśla to Baden-Powell, twórca skautingu).

W ogłaszaniu zawodów jednostkowych może leżeć niebezpieczeństwo wybuchania instynktów egoistycznych. To też dość często *należy ogłaszać zawody grupami*. Naprzykład w grze w piłkę: która strona (czy która grupa) — mniej razy upuści piłkę na ziemię; lub w zabawie w śnieżki: która strona więcej razy rzuci do celu i t. p. W tego rodzaju konkursach każde dziecko wyteża się już nie dla siebie, imiennie, lecz dla swojej partii. Egoizm jednostkowy podporządkowuje interesowi grupy, swoje wysiłki dodaje niejako do wysiłków innych członków tej samej grupy, z innymi narówni ponosi odpowiedzialność za losy gry. Taka „kooperacja wysiłku“ jest zjawiskiem i bardzo społecznym i bardzo do życia przygotowującym zarazem.

Można ogłaszać zawody o pierwszeństwo, np. kto pierwszy przybiegnie do mety, kto pierwszy się ubierze... Ale można i należy obok zawodów o pierwszeństwo, ogłaszać zawody o dociągnięcie się do pewnego poziomu. A więc: kto potrafi czysto wykleić papierową gwiazdkę, czy: wymalować żołnierza; kto potrafi rozebrać się i rzeczy swoje poskładać, dopóki pani nie zaklaszcze — jak wczoraj. W tak ogłaszanych zawodach wiele dzieci może osiągnąć normę, nikt nie musi być „pierwszy“. Takie zawody mają tę dobrą stronę, że — chociaż któreś dziecko już będzie pierwsze, czy drugie, to jeszcze wiele będzie się nateżało, bo „pani jeszcze nie zaklaszka“.

Ogłaszając konkursy, należy dbać o ich różnorodność. Niech jedne będą na pospiech, inne na „ładność“ i dokładność wykonanej pracy. Jedne na wytrwałość inne na zręczność ruchów i opanowanie się. Naprzykład: kto ładnie zaśpiewa jakąś piosenkę, kto czysto powyciera i równo poustawia kubeczki; kto zrobi dziś całą wyplatankę, kto nie popłami fartuszka przy obiedzie, kto cichuteńko przejdzie przez pokój i cicho drzwi otworzy, kto zbuduje domek wysoki, jak krzesło (do siedzenia) — i ani razu nie zburzy...

Przykładów mnożyć można dowoli. Nie o ich liczbę chodzi jednak, lecz o to, by ich różnorodność pozwoliła każdemu dziecku być kiedyś najlepszym. Żeby nie było tych, którym się nigdy, ale to nigdy, nic nie udaje, i które już w wieku przedszkolnym zaczynają tracić wiarę w swoje siły.

Zawody są na to, żeby każde dziecko chciało pracować z nateżeniem i pra-

cowało z nadzieją zwycięstwa. *Dla dzieci nieśmiałych i niezdarnych trzeba przede wszystkim szukać pola do wyróżnienia się dodatniego, bo te dzieci mają specjalne prawo do swoich wychowawców nie tylko wtedy, gdy są krzywdzone przez innych, ale także wtedy, gdy niezaradnie stoją wobec życia i pracy.* O tem trzeba koniecznie pamiętać przy zawodach, aby nie było obok dzieci, którym się wszystko udaje, takich, które w dzieciństwie już czują się stale czemś gorszym.

Nakoniec rzecz jedna. *Wychowawca musi dokładać wszelkich starań, by dzieci przyzwyczajały się do honorowego wygrywania i honorowego przegrywania.* To bardzo trudne. W życiu dorosłych — jakże często brzydko ludzie wygrywają, wyśmiewają przeciwnika, nie szczędzą mu słów pogardy, a sami wnoszą się i chwalą. Ci natomiast, co przegrywają — obniżają zasługi przeciwnika, niekiedy jego zwycięstwo chcą przedstawić jako klęskę stron obu.

Takie zachowanie się potęguje egoizm przeciwników, pogłębia między nimi zawiść. Charaktery się paczą, a sprawa, o którą walczone, schodzi w istocie na plan drugi.

Przeprowadzając jakiegokolwiek gry i zawody między dziećmi i młodzieżą, musimy po skończonej partji wprowadzić moment pojednania. Dzieci — przez przedstawicieli grup — podają sobie ręce „na dalszą zgodę“, albo obie strony wnoszą „okrzyk pokoju i zgody“. Wszystko jedno zresztą, jaką przyjmujemy formę. Bo chodzi jedynie o przyzwyczajenie dzieci, by nastroju samochwalstwa czy upokorzenia nie wynosi-

ły z gry do życia i nie szerzyły poniżających opinii o swoim przeciwniku.

W życiu dalszem każde z tych dzieci będzie wygrywać i przegrywać dużo,

dużo razy. Rzeczą wychowania jest, by chciało i umiało wygrywać i przegrywać szlachetnie.

*Marja Uklejska.*

## NERWOWOŚĆ U DZIECI.

(Dokończenie).

Jakie są sposoby zapobiegania nerwowości u dzieci?

*Dostarczać dziecku możliwie więcej słońca i świeżego powietrza.* Tylko w ten sposób, stwarzając mu dobre warunki higieniczne, zapobiec można powstawaniu u dziecka krzywicy i związanem z niem wodogłowiem, nadmierną otyłością, anemią, co wszystko spowodować może opóźnienie w rozwoju fizycznym i psychicznym dziecka.

Wobec niesłychanej wartości snu dla rozwoju mózgu i prawidłowej czynności nerwów dziecka *starać się trzeba, by dziecko należycie się wysypiało.* Niemowlę niech śpi jak najdłużej. Dziecko do lat 3-ich, a nawet 4-ich powinno spać od 2-ich do 3-ich godzin w dzień, a 12 godzin w nocy. Dzieci od lat 4-ich do 7-iu powinny spać od 8-ej wieczorem do 8-ej rano. Nie należy dziecka usypiać sztucznie lub stwarzać mu nadzwyczajnych warunków do spania. Zdrowe dziecko zaśnie zarówno w jasnym pokoju, wśród rozmów domowników, jak w ciemności i w samotności.

W odżywianiu dzieci unikać wszystkiego, co drażni system nerwowy. W pierwszym półroczu życia niech dziecko odżywia się mlekiem matki wyłącznie, w drugim mlekiem z dodatkiem przecieranych jarzyn i soków owocowych. W drugim roku można już dawać: kaszkę, jajka, bułki, kompoty,

całkowite jarzyny gotowane krótko. Wogóle w pierwszych latach powinny przeważać pokarmy jarskie i mleczne. Mięso, a zwłaszcza rosoly drażnią system nerwowy. Kawa zbożowa mleczna, mleko słodkie lub zsiadłe, bardzo lekka herbata z mlekiem lub śmietanką — oto napoje dzieci od lat dwóch. Unikając wszystkich ostrych przypraw, zabezpieczymy dziecko od podrażnienia nerek i nerwów.

*Pod żadnym pozorem dzieciom nie należy dawać mocnych trunków* (wódki, wina, piwa). Napoje te nawet w małej ilości przynoszą dziecku bezwzględnie szkodę.

*Strzec, by dziecko nie wpadło w nałóg samogwałtu,* by nie drażniło części płciowych, co tak fatalnie odbija się na całym systemacie nerwowym dziecka.

*Nie bawić zanadto dziecko,* co chwila zagadując do niego, lub pokazując mu coraz to nowe przedmioty. Mózg dziecka i bez tego prędko się męczy. *Najlepiej, gdy małe dziecko samo się bawi, i gdy mówi kiedy chce.*

*Pod żadnym pozorem dzieci nie straszyć,* czy to dla uspokojenia, czy dla zaciekawienia. Jeżeli bowiem u człowieka dorosłego przestrasz, jak i wszelki wstrząs psychiczny, zależny od silnego wzruszenia, może być przyczyną różnych chorób nerwowych, to tem bardziej działa on na wrażliwe nerwy

dziecka. Nieraz pierwsze objawy nerwowości dziecka rozpoczynały się od tego, że niania dla uspokojenia dziecka pukała w ścianę i groziła mu dziadem. Dziecko nigdy nie straszone ma humor pogodny, pociemku i w samotności zasypia, żartobliwie odnosi się do burzy.

*Nie rozbudzać chorobliwie fantazji w dziecku, oszczędzać mu silnych wrażeń, nie prowadzić dzieci na przedstawienia teatralne, ani do cyrków, iluzjonów i t. p.*

W ten sposób zapobiegamy zbyt niemu wybujanemu wyobraźni dziecięcej, przedwczesnemu dojrzewaniu umysłowemu i przemądrzeniu dziecka, a głównie chronimy system nerwowy dziecka od nadmiaru często zbyt silnych wrażeń. Niech dzieci nasze jak najdłużej pozostaną dziećmi, a zdrowie ich nerwów tylko jak najwięcej wygra.

*Nie pozwalajmy dzieciom dręczyć zwierząt, np. więzić ptaków, męczyć psy i koty, obrywać muchom skrzydła i t. p., zapobiegniemy w ten sposób wytworzeniu się w dzieciach skłonności do okrucieństwa, do złości, do brutalnego egoizmu.*

*Nie karajmy nigdy dzieci fizycznie, bijąc je. Stosujmy względem nich, o ile można, kary naturalne. Stopniujmy te kary, by w dzieciach nie zatracić miło-*

ści własnej, lub przy wygórowanej tej miłości własnej, by zapobiec nadzwyczajnemu rozdrażnieniu uczucia lęku.

*Bądźmy nieublaganie konsekwentni w stosunku do dzieci naszych.* Niech rodzice i wychowawcy mało dzieciom zakazują, lecz raz wydanego zakazu niech przestrzegają z całą stanowczością. Unikanie nadmiernych pieszczot, faworyzowanie niektórych dzieci, postępowanie taktowne, spokojne, wytworzą w domu atmosferę pogodną, która uczyni dzieci równymi, karnymi, zapobiegnie i kaprysom i roztargnieniu.

*Nie przeciążajmy dzieci zajęciami w wieku przedszkolnym i nie rozpoczynajmy z nimi zbyt wcześnie, np. przed ukończeniem lat 7, nauki systematycznej.* Dziecko nieprzemęczone, z umysłem świeżym, rozwinięte należycie fizycznie upora się prędzej z trudnościami szkolnymi, niż dziecko z mózgiem przedwcześnie zmęczonym.

Stosując się od powyżej przytoczonych rad i wskazówek, bądźmy przekonani, że nawet dzieci, o których wiemy, że przyszły na świat z usposobieniem nerwowym, nabiorą równowagi, nerwy swe zahartują, wolę wzmocnią, wyrosną na dzielnych i użytecznych członków społeczeństwa.

*Dr. Stanisław Kopczyński.*

## SPIEWNİK SZKOLNY.

(Dokończenie \*).

Do zupełnie dobrych piosenek można zaliczyć: Nr. 2. *Gdy dziewięta już ude-*

\*) W N<sup>o</sup> Marcowym został zrobiony błąd: zbędnym jest — „ale” wiersz 22 strona 78 — „nie wzbudza wesołości.

*rzy* — prosta, symetryczna, ciągle obraca się w malej skali, i tylko dwa razy jest do dolne, ale za pierwszym razem można je zamienić na mi, raz jeden zaś wzięty dźwięk niższy głosu nie zmęczy.



Nr. 16. *Gospodarzu nasz*, piękna pieśń ludowa, odpowiednia tylko dla dzieci starszych i umuzykalnionych ze względu na skalę oktawy i punkty. Układ melodji jest bardzo prosty. Nr. 17. *Pochód gęsi* — symetria, prostota rytmu, doskonały tekst, ale dla starszych — bo skala oktawy i spory materiał tematyczny, trzy razy melodia się zmienia. Nr. 32. *Tramwaj*, bardzo prosta i dobra jako melodia i wiersz, ale także w obrębie oktawy. Ze względu na często powtarzające się re dolne należałoby śpiewać półtonu niżej i pierwsze do zmienić na mi z bemolem. Przy sposobności zaznaczam, że ciągle powtarzanie dźwięku najniższego lub najwyższego nie jest dobre, ten sam ton, wzięty raz czy dwa, nie zmęczy, brany wielokrotnie forsuje.

Rozpatrzmy teraz rzeczy wadliwe. Bardzo wielką skalę 12-u stopni mają: Nr. 4. *Czas do domu*. Nr. 13. *Odlot skowronka* — bardzo trudna. Nr. 29. *Bednarz*, także bardzo trudna, melodia wciąż porusza się skokami, które może wykonać tylko głos starszy i wyćwiczony. Nr. 6. *Dobranoc*, zawiera wiele rzeczy wadliwych: jest długa, ma w sposób trudny poprowadzoną melodię, chromatyzmy, skalę dziesięciu stopni, wreszcie wolne, szerokie tempo, co jest zasadniczo niewskazane ze względu na jeszcze niewyrobiony oddech i brak upodobania dzieci do melodji przeciągłych. Nr. 10. *Konwalijki* jest przykładem wadliwej deklamacji. W pieśni akcent muzyczny musi zgodzić się z akcentem słowa, i w śpiewnikach dla dzieci tak samo należy to uwzględnić. Jak wiadomo, w języku polskim akcent pada na zgłoskę przedostatnią słowa, w muzyce zaś w taktach prostych silną jest zawsze

pierwsza część, w najpospolitszych formach taktów złożonych oprócz pierwszej na trzecią (4/4) i czwartą (6/8). Wyjątek stanowią synkopy. Otóż właśnie w piosence powyższej akcentowana, jako synkopa, ósemka z punktem, schodzi się ze słabą zgłoską wyrazu. To samo jest w Nr. 9. *W małym ogródeczku*, a w Nr. 28. *Len* słaba zgłoska ukazuje się na silnej części taktu.

Nr. 11. *Poziomki*, Nr. 19. *Ciuciu-babka*, Nr. 30. *Praczką* mają wszystkie ciągle skoki, trudne zwroty i nie nadają się zupełnie. Ładne i prostsze może od innych Nr. 7 *Modre oczka* i Nr. 34 *Młocka* nieopowiednie są jednak, ponieważ wymagają techniki głosowej, jakiej dziecko mieć nie może, mianowicie trzeba wciąż śpiewać po dwa dźwięki łączone na jedną zgłoskę. W piosenkach dla przedszkola tylko zrzadka takie rzeczy mogą być dopuszczane.

Wypowiadając się ogólnie o części I, trzeba skonstatować, że dla dzieci młodszych niema tam nic, dla starszych niewiele, poza tem szereg piosenek, z których część nadawałaby się dopiero po przeprowadzeniu pewnych zmian.

## Część II.

Ta ma więcej melodji łatwiej zbudowanych. Nr. 3. *Ukończone już zajęcia*, Nr. 4. *Kiedy druga już uderzy* (należy ją śpiewać o cały ton wyżej, w G dur, bo ciągle powtarzające się c dolne jest męczące), Nr. 15. *Czajka*, Nr. 18 *Wojacy* (o ile dzieciom trudno będzie trafić septymę ra—do, co bardzo możliwe, zmienić na la i fa z krzyżykiem), Nr. 20 *Mazur*, Nr. 26 *Rzemieślnicy*, Nr. 28 *Tkacz* (tylko dolne do należy

zmienić na fa), Nr. 38 *Wyscigi*, Nr. 50 *Echo* (śpiewać półtonu lub cały ton wyżej) — wszystko to są proste, łatwe do pochwylenia piosenki, jednak tylko dla starszych, bo wszędzie melodia przebiega w granicach oktawy. Dla młodszych niema tu nic. Przykładem skali za wielkiej są: Nr. 24 *Wianki*, Nr. 34 *Pszczółka*, Nr. 44 *Kos*; w tej ostatniej pięć razy trafia się dolne h. Nr. 16 *Wiosna*, Nr. 17 *Jesień*, Nr. 25 *Gra w pierścionek*, Nr. 42 *Kot, myszy i szczury*, wszystkie są ciągle w trudnych skokach, nie mówiąc już o skali, chromatyzmach, zbyt wielkiej ilości materiału melodyjnego w obrębie jednej piosenki i t. d. Nr. 32 *Ślizgawka* i Nr. 35 *Rybak i rybka*, jak podobne z części I, za trudne są z powodu dźwięków łączonych. Tak więc i w części II ma się do czynienia z tą samą oczywistą nieznaną nieznajomością skali głosów dziecięcych oraz tego co jest możliwym do pokonania dla dziecka, jak głosowo tak słuchowo. Tekstów nie analizuję, gdyż podane przeze mnie przykłady wystarczą dla osądzenia, czem należy się kierować przy wyborze wiersza. Poruszę jeszcze tylko sprawę akompanjamentu fortepianowego. Jest on przeważnie trudny, niedogodny, przeladowany i w elementarnym stopniu grające osoby nie poradzą sobie, tem bardziej, że nieopalcowany. Zwiększa on koszt śpiewnika, a praktyczne zastosowanie ma chyba niewielkie.

Wszystko, co piszę w kwestji śpiewu w przedszkolu, to zawsze z myślą, by wychowawczyńom dopomóc i ułatwić ich pracę. Nie wystarczy jednak tylko przeczytanie artykułu i odłożenie go, korzyść stąd będzie bardzo mała. Trzeba koniecznie wziąć piosenki, które

przytaczam i sprawdzić najdokładniej wszystko co o każdej z nich powiedziałam. Potem, opierając się na tem, przeanalizować piosenki pominięte przeze mnie. A dalej stopniowo przeglądać w taki sam sposób i inne śpiewniki. W tym celu podaję spis wszystkich śpiewników, znanych mi dotąd, które albo przeznaczone są dla przedszkola, albo też dla dzieci I i II oddziału szkoły. Nie znaczy to, by wszystkie odpowiednie były w całości, sprawy wartości ich nie poruszam, pozostawiając to już samodzielnej ocenie pań wychowawczyń. Niektóre mogą być wyczerpane, jak np. Malewskiej. (Przytoczyłam i parę szkolnych, a to dlatego, że w racjonalnie opracowanych obecnie niektórych śpiewnikach w zakresie I i II oddziału szkoły powszechnej nie spotkamy na pewno takich trudności, jak np. *W ogródku dziecięcym* i *Lutni dziecięcej*. Gdyby się okazało, że coś zostało pominięte, dam uzupełnienie).

#### Spis śpiewników.

- Bojarska. Mały śpiewnik dla dzieci.
- Chelmońska. Młody pieśniarz.
- Cicimirska. Piosenki i zabawy dla szkótek freblowskich i ochron.
- Chrząszczewska, Porazińska, Siewierski. Dzwonki.
- Downar-Zapolska. Zbiór pieśni do użytku w ogrodach dziecięcych. Cz. I, II, III, IV.
- Ginejko. Lutnia dziecięca.
- Germanówna. Ćwiczenia cielesne. Cz. III.
- Gnus Ryta. 30 piosenek dla przedszkola i I oddziału szkoły powszechnej.
- Gnus Ryta. Piosenki dla dzieci z to-

warzyszeniem fortepianu. Zeszyt I. Polonez. Polka. Okrężne. Ciuciubabka.

Hławiczka. Śpiewnik szkolny, cz. I.

Karpowiczowa i Kruszewska. Pieśń w szkole, rok I.

Loebłowa. Śpiewniczek do zreformowanej nauki śpiewu, cz. I i II.

Lenartowicz. Piosenki dla dzieci.

Marciszewska-Posadzowa. Gry ruchowe dla małych dzieci.

Marciszewska-Posadzowa. Pierwsze śpiewki dla małych dzieci.

Malewska. Piosenki dla dzieci.

Molendzińska-Wernerowa. Gry i zabawy z melodjami.

Noskowski, Konopnicka. Śpiewnik dla dzieci.

Nowicki. 105 zabaw śpiewnych.

Pelczyński. Śpiewnik szkolny, cz. I.

Puffke. Zabawy, gimnastyka i pogadanki w szkółce freblowskiej.

Rzepko. Śpiewnik dwugłosowy dla szkół początkowych i ochron.

Rogoszówna. Piosenki dziecięce.

Rogoszówna. Srocza kaszkę warzyła.

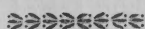
Szypuła. Śpiewnik dla szkół ludowych i wydziałowych.

Śpiewnik polski. Dla dlatwy szkolnej nakładem Tow. Śpiew. polskich w Kościanie.

Warnkówna i Jahołkowska. W ogródku dziecięcym, cz. I i II.

Zaremba. Śpiewnik dla naszych diatek.

*Ryta Gmus.*



## GIMNASTYKA W PRZEDSZKOLU.

Gimnastyka w przedszkolu sprowadza się dotychczas prawie wyłącznie do marszu ze śpiewem, lub gier freblowskich. Grom tym nie można odmówić pewnej wartości, ale nie mogą one zadośćuczynić wszelkim postulatom zdrowotnym, jakie się stawia gimnastyce.

Słońce, powietrze i ruch powinny być bardzo szeroko uwzględnione w wychowaniu dziecka. Przedszkola powinny nie tylko mieć duże, słoneczne sale, ale i ogródek z płytkim basenem do kąpeli. W Wiedniu podczas zwiedzania przedszkoli zwróciłam uwagę, że prawie wszystkie posiadają urządzenia do należytego mycia się i kąpania. Kąpiel można wykorzystać i do tego celu, aby dokładnie skontrolować postawę dziecka.

Wszelkie nieznaczne zboczenia postawy, nie dające się zupełnie zaobserwo-

wać w ubraniu, mogą być przyczyną wielu poważnych chorób lub zniekształceń, trudnych albo niemożliwych do usunięcia u dziecka starszego. Kontrola więc musi się odbywać w przedszkolu, gdzie przebywają dzieci, których rodzice nie mają częstokroć dostatecznego zrozumienia tych rzeczy.

Znaczna część błędów postawy bierze początek w wieku przedszkolnym; odnosi się to szczególnie do skrzywień kręgosłupa. Pogląd, iż pod wpływem siedzenia w szkole rozwijają się u dzieci wszystkie błędy postawy, jest nieślusny. Dziecko przychodzi już do szkoły ze zboczeniami, które w nieodpowiednich warunkach higienicznych szybko się rozwijają.

Należy bardzo troskliwie dbać o racjonalny rozwój fizyczny i dobrą po-

stawę dziecka, które winno być zdrowe i odporne, gdy wstępuje do szkoły.

Gimnastyka dla małych dzieci ma swoje zasadnicze postulaty i wzorzec lekcyjny. Podobnie jak dla starszych, nie można jej prowadzić dowolnie, bez zgóry określonego programu. Ogólne jej wytyczne są następujące:

Lekcja winna się zacząć grą bieżną, lub inną żywą formą ruchu, któraby przyspieszyła krwioobieg, przemianę materii i pobudziła do pracy serce i płuca.

Następnie idą ćwiczenia tułowia, szczególnie ćwiczenia mięśni wyprostnych, ćwiczenia równoważne w najłatwiejszej formie, ćwiczenia siłowe w postaci gier z mocowaniem, gra bieżna, podskoki i ćwiczenia uspokajające. Dla ścisłości muszę zaznaczyć, że według programu obowiązującego u nas należy jeszcze uwzględnić ćwiczenia oddechowe.

Wszystkie te ćwiczenia należy prowadzić w formie uwzględniającej fizyczny i psychiczny rozwój dziecka. Mogą one być prowadzone w formie ćwiczeń naśladowczych, w formie zabawowej, bądź jako gry.

Dziecko, jak zresztą i człowiek dorosły, musi znać uzasadnienie każdej pracy, a więc i ruchów, które wykonywa. Tem uzasadnieniem w danym wypadku byłaby gra, zabawa, lub inny cel, na który mu wskażemy. Celem tym nie mogą być przesłanki natury zdrowotnej, lub higienicznej, gdyż tego dziecko nie jest w możności zrozumieć, wówczas, gdy gra lub zabawa jest dlań celem samym w sobie.

Nie należy wprowadzać żadnych postaw bacznych, albo spoczynkowych. Dziecko powinno stać w postawie dla

siebie najwygodniejszej, aczkolwiek nie wadliwej.

Ćwiczenia należy prowadzić w postawie siedzącej, leżącej lub stojącej. Ta ostatnia postawa jest najmniej wskazana, gdyż dopuszcza do jak największej ilości błędów postawy.

Ruchy miękkie, naturalne, niekiedy niepozabawione cech wysiłku. Moment siły jest bardzo ważny, aby niedługotrwały. Pokonywanie oporu wyrabia siłę, hart i wytrwałość.

Ćwiczenia nieco eksponowane w celu wyrobienia odwagi. Dzieci obawiają się przejścia po ławce, albo cofają się przed piłką, aczkolwiek często wykazują beztroską odwagę, gdyż nie umieją ocenić niebezpieczeństwa.

Ćwiczenia winny być prowadzone bez komendy, pedantycznego poprawiania i t. d. Dziecko jak najmniej powinno czuć, że się je uczy. Niech ono raczej wierzy, że wykonywa czynność, mającą cel realny, w czym mu bardzo pomaga jego fantazja, np. rąbanie drzewa, pranie bielizny i t. d., albo, że się bawi.

Najważniejszym przyrządem jest czysta podłoga. Poza tem każdy przedmiot, znajdujący się w pokoju, może służyć do tego celu. Możemy piętrzyć przeszkody, aby dziecko nauczyło się wdrapywać, chodzić po podstawie nie bardzo pewnej, przelazic przez wąskie ciasne przejście, zeskakiwać miękko, jak kotek, bez wstrząsu i t. d.

Nieocenionymi przyborami dla dzieci do gier jest mała i duża piłka, skakanka, obręcz. Każde dziecko winno mieć powyższe przedmioty do wyłącznego swego użytku, z wyjątkiem dużej piłki, która starczy dla 6 — 10 dzieci.



Małą piłeczkę można zrobić samemu, albo powierzyć to dzieciom starszym. 3 połówki korka i trochę perskiej włóczki wystarczają do zrobienia piłki.

Bardzo ważna jest umiejętność celowania. Zamiast piłeczką można celować małym woreczkiem napelnionym grochem. Woreczek taki o powierzchni 15 cm<sup>2</sup> i uszyty z materiału o żywej barwie może oddać duże usługi.

Niemniej ważne jest ćwiczenie zmysłów, w formie reagowania na znaki, albo w postaci gier. W powyższy sposób kształci się również spostrzegawczość, uwagę i t. d.

Gier freblowskich nie powinno się zaniedbać. Unikają je tylko przy wydatnym wysiłku fizycznym, gdyż wtedy śpiewanie nie jest wskazane. Aby miały one

wartość, muszą zawierać odpowiednią treść i ruchy. Na kursie gier freblowskich w Szwecji musiałyśmy, jako pracę egzaminacyjną układać piosenki z odpowiedniami ruchami, albo dobrać melodie i ruchy do istniejących wierszyków.

Nasze niedocenywanie pracy w przedszkolu i jego wpływu na dalszy rozwój dziecka sięga bardzo daleko. Jeżeli chodzi o dziedzinę ćwiczeń cielesnych, należy się domagać, aby każda ochotniczka umiała sama wykonać wszystkie te ćwiczenia oraz aby znała teoretyczne i praktyczne podstawy wychowania fizycznego. Poza tem należy zapoznać się z odnośną literaturą, która w tej dziedzinie staje się coraz bogatszą.

*Mira Jakubowiczowa.*

## CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

### W PALMOWĄ NIEDZIELĘ.

(Wiersz, który wychowawczynie wypowie dzieciom parę razy i obierze za temat do rozmowy o Niedzieli Palmowej).

W wiejskim kościółku organ gra,  
Rozgłośnie dzwony biją,  
Srebrzystych dymów lekkie mgły  
W blaskach się słońca wiją.  
A przed ołtarzem, czy to las?  
Las świeży i zielony,  
Przyszedł i klęknął pośród nas  
I schylił swe korony?  
A przed ołtarzem, — czy to szum?  
Szum cichy i radosny,  
Kiedy Hosanno! śpiewa bór,  
A wiatr w nim rusza sosny?  
Nie! Nie zielony to jest las,  
Co swe gałązki ściele,

Ale z palmami przyszedł lud  
W Kwietniową tę niedzielę.  
Nie, to nie boru słyhać szum,  
Gdy wiatr się po nim ślania,  
Ale modlitwy cichy szmer —  
I szepty i wzdychania...  
I wyszedł naród z szumnych palm,  
Poważny, a radosny.  
I poniósł do swych niskich chat  
Tę błogą zieleń wiosny.  
I poniósł w piersi słońca blask  
I głośnie dzwonów bicie —  
I jakąś wielką, cichą pieśń,  
I jakieś nowe życie!

*Marja Konopnicka.*

## MATERJAŁ DO ROZMOWY O KOŚCIUSZCE.

Wychowawczynie wypytuje dzieci o ich miejsce zamieszkania (wieś, miasto) i o to, gdzie mieszkają ich znajomi, krewni. Niech każde wyliczy, jakie zna wsie, czy miasta.

— Dużo jest miast (wylicza) i wsi, i wiosek (wylicza) i dworów małych i dużych. A jak się nazywa ten kraj, gdzie są te nasze miasta, wsie i miasteczka? Polska. — Więc, jeśli cię kto zapyta, w jakim mieszkasz mieście (wsi), co powiesz? A w jakim kraju? O tem każdy pamiętać powinien, że mieszka w Polsce, że jest Polakiem, bo gdyby ktoś zapytał, a wy nie potrafiliście odpowiedzieć — powiedzianoby: „To chyba nie polskie dziecko, bo nie umie swego kraju nazwać. O tej naszej Polsce mamy taki wierszyk:

— Co to Polska? Znaj, o znaj,  
Jest to wielki, śliczny kraj,  
To ojczyzna, twoja matka,  
Kościół, wioska i ta chatka,  
I to niebo nad górami,  
I te pola za lasami,  
I ci ludzie, co ich znasz,  
To Ojczyzna, to kraj nasz.

Może które z was coś słyszało o wielkim wodzu polskim Tadeuszu Kościuszcze, albo może widziałyście jego portret? (W braku obrazu możemy dzieciom pokazać pocztówki).

Tadeusz Kościuszko był to człowiek i mądry, i bardzo dobry, a przedewszystkiem ukochał swój naród i swój kraj, Polskę, i zawsze bronił, ile razy jej się krzywdą działa.

Kiedyś, kiedyś na wiosnę w miesiącu kwietniu, tylko przed wielu laty, napadli wrogowie na Polskę.

Wtedy Kościuszko zebrał ludzi pod Raclawicami i powiada: „Bracia, nieprzyjaciel chce nam ziemię zabrać, czy nie pójdziemy bronić kraju naszego? A wszyscy zawołali: idziemy, idziemy! ale ty będziesz naszym wodzem! — Na głos wzywający naród do ratowania Ojczyzny ze wszystkich stron zaczęli przybywać wieśniacy w swoich białych sukmanach. — I my chcemy walczyć pod twemi rozkazami, Naczelniku!

Chętnie przyjął Kościuszko tych obrońców Ojczyzny i dał im chorągiew, na której złożył się snop zboża, a koło niego napis: „Żywią i walczą“.

Dzielnie walczyło wojsko polskie pod wodzą Naczelnika Kościuszki, ale najdzielniej wieśniacy z pod Krakowa — i zwyciężyli.

Po tej walce pod Raclawicami Tadeusz Kościuszko zrzucił z siebie mundur generalski i przywdział krakowską sukmanę i zawsze już ją nosił, jako swój mundur, na pamiątkę tego, że krakusi w swoich białych sukmanach obronili Ojczyznę.

Wiadomość o zwycięstwie pod Raclawicami rozeszła się po całym kraju. Na tę radosną nowinę, uderzono w dzwony kościelne, odprawiano nabożeństwa, dziękując Panu Bogu za zwycięstwo. Imię Tadeusza Kościuszki stało się sławnem, a dziś małe dziecko wie, kto był Tadeusz Kościuszko, wie, że był najlepszym wodzem, i wie, dlaczego ma na sobie sukmanę, a na głowie krakuskę.

Ale Tadeusz Kościuszko nie tylko był dobrym wodzem i nie tylko bronił Polski, był też bardzo dobrym i uczynnym człowiekiem: rad był obronić każ-

dego biedaka, nie było takiego nieszczęśliwego, któremu by Kościuszko nie starał się dopomóc.

Nawet gdy już był stary, wyjeżdżał konno na spacer i jechał tam, gdzie żyli najbiedniejsi ludzie, każdemu wioził jałmużnę. Wkońcu koń tak już znał zwyczaj swego pana, że jak tylko gdzie dojrzał jakiego starca obdartego, kalekę, lub żebraka — to sam przed nim stawał, czekając, aż jego pan obdarzy biedaka jałmużną.

Gdy już w późnej starości zmarł Kościuszko, oplakiwali go gorąco ubodzy ludzie, jako swego dobroczyńcę i opiekuna. Oplakiwała go cała Polska, że straciła swego Naczelnika, który tak kochał i bronił Ojczyzny.

W wielu miastach postawiono Mu

pomniki, a u stóp ich składano wieńce. W Krakowie pomyślano inaczej: „dla takiego wodza, jakim był Kościuszko, trzeba wystawić pomnik inny, taki, by każdy mógł weń włożyć nieco swojego trudu. I postanowiono usypać kopiec“.

Każdy człowiek, czy to młody, czy stary, bogaty, czy biedny przywiózł taczkę ziemi i wysypał na miejsce obrane. Długo tak zwozili, aż powstał duży bardzo duży kopiec, wyższy niż najwyższe drzewo. A na samej górze położono duży kamień, na którym napisano „Tadeusz Kościuszko“.

Gdy pojedziecie kiedyś do Krakowa, to zobaczycie ten duży kopiec i przypomnicie sobie, kto to był Tadeusz Kościuszko.

M. R.

## NA SPACERZE (W MIEŚCIE).

W pierwsze dni wiosenne, wszędzie tam, gdzie zajęcia odbywają się w miastach, wychowawczyni skorzysta z każdego dnia słonecznego, by zaprowadzić dzieci do ogrodu, parku; zwróci uwagę na budzenie się wiosny. Na klombach ogrodowych niema jeszcze kwiatów, ale na trawnikach możemy już je dojrzeć — mają on barwę przeważnie białą i żółtą — np. małe, drobne stokrotki i żółty podbiał. Niepozorne to są roślinki, ale wczesną wiosną „każdy kwiatek jest gagatek“.

Spacery o tej porze dadzą nam sposobność do podpatrzenia ptaków, które nie mogą się ukryć na nagich jeszcze, bezlistnych drzewach. W ogrodach i alejach spotykamy zięby, bo już tak wczesnie przyleciały. Łatwo można je obserwować, bo nie są bardzo płochliwe i czę-

sto przechadzają się po ulicach i ścieżkach ogrodów. Poznają je dzieci łatwo po dwóch białych, charakterystycznych przepaskach na skrzydłach i nieco żółwionej piersi.

Nie ujdą uwagi dzieci również morderki, które i zimą zaludniają nasze ogrody, ale w słońcu weselej śpiewają i mniej się kryją. Z owadów w tym miesiącu możemy najczęściej spotkać biedronkę (bożą krówkę) na listkach podbiału, czerwoną z 7 kropkami czarnymi na pokrywach skrzydeł. Gdy ją położymy na ręce, chowa pod siebie różki i nóżki i udaje nieżywą. Dostrzegła, że podbiał już ma listki, więc usiadła na nich, żeby się pożywić i jajeczka na nich złożyć. W lecie znajdzie sobie lepsze jedzenie — będzie mszyce z listków zjadała.

Podobnie jak na jesieni wychowawczyni wieszala w sali zajęć obrazki ptaków, które u nas zostały na zimę, tak teraz zrobi to samo z ptakami, które kolejno do nas przylatują.

Dzieciom także porozdaje kontury tych ptaków, które dzieci zamalują odpowiednimi kredkami lub farbami.

A wtedy spacerzy dzieci nie będą bezmyślną włóczęgą — natomiast będą miały zawsze jakiś cel: coś znaleźć, coś znanego odszukać. Z radością powitają dzieci każdą nową roślinę, owada, czy ptaszka.

*A. Zakrzewska.*

## POWRÓT WIOSNY.

Wraca bocian do swej chaty  
Z odległej krainy,  
W starem gnieździe, jak przed laty,  
Wychować dzieci.

Na powierzchni rybka w rzece  
Powraca radosna,  
Ptaszę śpiewa: „W niebo lecę,  
Wiosna wraca, wiosna!“

*M. Zaleska.*

## KWIECIEŃ.

Kwiecień, plecień,  
Wianki splata,  
Z motylkami razem lata,  
I nie myśli wiele o tem,  
Że maj stoi już za płotem.

*Szelburg-Ostrowska.*

## ZAGADKI.

1. Kiedy to bywa taki czas na świecie, że już jest nie zimno, ale jeszcze nie ciepło.

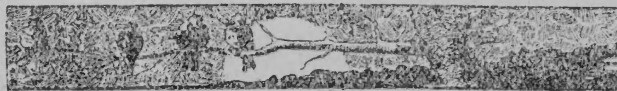
## WIERZBA.

Stoi wierzba nad stawem  
I przegląda się w wodzie,  
Nacieszyć się nie może  
Swojej nowej urodzie.

Cała w baziach różowych  
Od korzeni do czuba,  
Nie pamięta, że w zimie  
Była stara i gruba.

I cieszy się, i szumi,  
I powtarza na nowo:  
„To wiosna mię tak stroi  
Na niedzielę palmową“.

*Halina Zarwadzka.*





## ROZMOWA O GNIAZDACH PTASICH.

Wychowawczyni poleca dzieciom, by w ciągu trzech lub więcej dni obserwowały, może dojrzą gdzie opuszczone gniazda ptasie.

Codziennie w ciągu tego czasu wypytuje o wyniki ich spostrzeżeń: gdzie było owo gniazdo, jak było umieszczone, czy wyglądało na bardzo zniszczone? Ze swej strony wychowawczyni okazuje wielkie zainteresowanie, wymieniając ptaka, który przypuszczalnie był właścicielem gniazdka.

Po dłuższej naradzie dzieci przechodzą do przekonania, że gniazdo ptasie jest zawsze bardzo dobrze ukryte: jedne ptaki mają je w dziupli drzewa (dzięcioły, sikory), inne na cienkich gałązkach drzew (szczygły), jeszcze inne w gęstych zaroślach (słowiaki, gajówki), na ziemi pod kamieniem (skowronki), na polu, w zbożu (kuropatwy), pod strzechami (jaskółki) i t. d.

Przed kim ptaszki tak kryją swoje gniazdko? Wszak ludzie im chyba krzywdy nie robią?

Ale są zwierzęta, które nieraz dobierają się do gniazdka i porywają pisklęta, czy takie znacie? kot, kuna, sowa, kraska... (Przykłady):

Więc ptaki starają się ukryć gniazdko przed wzrokiem wroga. — A nie zauważyliście, z czego ptaki swe gniazda budują? (Różne odpowiedzi). Pokażę wam gniazdko, które znalazłam na ziemi w ogrodzie, widocznie wiatr je strącił. Weźcie je do ręki i dobrze przyjrzyjcie mu się, z czego jest zbudowane? (Dzieci wyciągają z gniazdka trawę, słomkę, włókienka, korzonki, piórka, ka-

walek wełny i t. p.). Taki sienniczek zrobiły dla swoich dzieci, a przekonajcie się, czy jest twardy, czy miękki? Tylko, że to gniazdko nie jest dosyć trwałe, niedbale jest uplecione, dlatego pewnie wiatr je łatwo strącił. Poznałam odrazu, że to jest gniazdo wróbla. Inne ptaszki mają ładniejsze gniazdko, pokażę wam gniazdko zięby. Przyniósł mi wczoraj gospodarz, powiada, że ściął drzewo i na niem znalazł uczepione gniazdko. Zobaczmy, z czego je zięba zbudowała, co w niem jest. (Dzieci wyliczają: porosty, mech, pajęczyny, włos, piórka, pierze), gniazdko jest głębokie, z wierzchu całe upstrzone mchem, który rośnie na drzewie, takie gniazdko trudno jest odróżnić od kory drzewa, tak jest do niej podobne.

A które z was widziało duże gniazdo (bociana, czapli, wron), — najwięcej będą miały do opowiadania dzieci, które widziały gniazda gawronów. Przewszystkiem ściąga dzieci ten nieustanny gwar ptaków przy budowie. Na jednym drzewie jest kilkanaście gniazd, a przytem gawrony mają ten zwyczaj, że jeden drugiemu kradnie materiał do budowy gniazda, stąd powstają ciągle kłótnie, krzyki i hałasy. Musi zawsze jeden ptak pilnować gniazda, jeśli tylko odleci, zaraz zlatują się gawrony i każdy porywa co może z cudzego gniazda. Czy gniazda ich są dobrze zbudowane? Nie, licho sklecone, jak płytkie koszyki, lada silniejszy wiatr zrzuca je na ziemię.

(Inne dzieci opowiedzą o gniazdach bociana).

Rozmowa ta może być przeprowa-

dzona jedynie z dziećmi wiejskimi, z miejskimi o tyle, o ile mogą odbywać dłuższe spacery do ogrodu lub parku,

gdzie mogą zobaczyć niejedno gniazdo gawronów, wron, bociana i inne.

*M. Weryho.*

## NAJŁATWIEJSZE PRZEDSTAWIENIE.

Wiemy, jak bardzo dzieci lubią wszelkie przedstawienia. Przebijanie się, udawanie i naśladowanie stanowią dla nich ogromną przyjemność.

Pomysłowość ich bywa w tym wypadku nadzwyczajna. Ale gdy się nacieszą swoim strojem, pragnęłyby przedłużyć zabawę, wyzyskać urok przebrania i właśnie o to najtrudniej. Królowa, wróżka, ułan i sierotka zaczynają się naradzać, co ma które powiedzieć i dopiero gdy dojdzie do porozumienia zabawa udaje się gorzej czy lepiej.

Dlatego to dzieci z radością witają każdy projekt komedyjki, cieszą się nią zawczasu, ogłaszają najbliższemu z dumą: a ja będę przedstawiał. Wszystkie dzieci chciałyby wziąć udział w przedstawieniu — tymczasem na pierwszej próbie okazują się niespodziewane trudności. Trzeba mówić i to wyraźnie, płynnie, głośno, z intonacją, trzeba się nauczyć roli.

Po kilku próbach część dzieci się zniechęca, a te, które wytrwają, odczuwają nieraz pewien przymus. Grają, bo mamusia mówi, że wstyd się zniechęcać. Pani mówi, że nie wolno psuć zabawy i t. p. W rezultacie niejedno dziecko męczy się raczej, niż bawi.

Tytułem próby podaję tu matkom i wychowawczyniom projekt urozmaicenia przedstawień dzieciennych przez wprowadzenie do nich komedyjki bez słów, czyli pantominy.

Po wytłumaczeniu dzieciom na czym

właściwie pantomina polega, należy opowiedzieć im wybraną bajkę tak żywo i zajmująco, aby już przez to samo zachęcić je do naśladowania rozmaitych ruchów.

Dla przykładu proponuję inscenizację mimiczną następującej bajki: „O kucharzu, kotku i myszce“.

\* \* \*

— Pan kucharz, taki gruby, w białym fartuchu i białej czapce, chodząc po kuchni, ubijał krem. Trzepaczka mięła mu w ręce jak szalona, a legumina rosła, rosła, aż utworzyła śliczną, białą, jak śnieg, górkę. Widział to wszystko z boku Mruczek, ulubiony kot pana kucharza. Pewno myślał, że jego pan bawi się i zachciało mu się także rozrywki. Wyszukał więc w kącie dużą, zgniecioną torbę papierową i zaczął zabawę: torba strasznie hałasowała, gdy ją kotek to podrzucał w górę, to odtrącał łapką, a potem nagle porywał w pazurki i tak sobie śmiesznie z nią wojował.

Pan kucharz trzepał i trzepał swój krem, a Mruczek bawił się jakby go nic innego nie obchodziło. Gdy krem wyrósł cudownie, pan kucharz skosztował; widocznie mu smakowało, bo mlasnął językiem i nawet po okrągłym brzuszku się pogładził.

Następnie zasiadł na krześle i zapalił swoją ulubioną fajkę.

Właśnie w tej chwili Mruczek, znu-

dzony zabawą, raczył się zainteresować tem, co się wokoło dzieje.

Pan kucharz pykał i pykał z fajeczki, puszczać raz po raz kłęby dymu, co się Mruczkowi niezbyt podobało. Prychnął więc dwukrotnie, wskoczył na ławę i z tej wysokości zobaczył, że na stole, w rondlu coś się bieli...

— Hm... co to może być?... w rondlu bywają zwykle niezłe rzeczy, pomyślał Mruczek i hyc na stół.

Delikatne, ostrożnie zbliżył swój różowy nosek do kremu, liznął go i zasmakował ogromnie. No, no, świeża, słodka śmietanka! cóżby to był za kot, gdyby tego przysmaku nie ocenił...

Nasz Mruczek łasował zawzięcie i legumince groziło prawdziwe niebezpieczeństwo.

Ale pan kucharz kończył właśnie pykać fajeczkę i zauważył kocią sprawkę.

Oburzony zerwał się z krzesła, schwycił trzepaczkę, ściągnął Mruczka na podłogę i groził trzepaczką po nosie, aż się biedny kot skurczył ze zdziwienia, a może też i ze strachu.

Tłuściocha wszystko męczy, więc też pan kucharz zasapał się przy tem i chętnie wrócił na swoje wygodne krzesło. Fajeczka mu zgasła, robota była skończona, nasz grubasek postanowił się zdrzemnąć.

Ziewnął raz i drugi bardzo szeroko, rozparł się na krześle i po chwili chrapał, ot tak...

Pewno myślicie, że Mruczek znowu dobrał się do leguminy... O nie, kotek zauważył właśnie, że przy lizaniu kremu zabrudził sobie trochę nosek, a i uszkom coś się dostało, gdy pan kucharz groził mu łyżką po ojcowsku.

Więc porządy Mruczek przysiadł

sobie zboku i mył się tak starannie, jak to koty umieją. Lizął sobie to jedną łapkę, to drugą, a potem wycierał niemi pyszczek, uszy i główkę.

Zdawało się, że go nic innego nie obchodzi, a jednak zauważył, jak w szparce naprzeciwko pokazała się mała ciemno-popielata główka, w której oczy lśniły, jak pacioreczki...

Nasz Mruczek ani drgnął, choć poznał dobrze, że to była myszka...

Czarne pacioreczki niespokojnie zerkały w prawo i w lewo, aż w pewnej chwili schowały się nagle w głąb szparki, bo pan kucharz głośniejsz zachrapał. A Mruczek przestał się myć i wolniutko, cichutko ułożył się, wyciągnął przednie łapki, oczy utkwil w szparkę i czekał.

Biedna myszka! Po chwili znowu wysunęła swoją śliczną główkę, posłuchała chrapania i ruszyła wąsikami. Dołeciał ją cudowny, przemiły zapach czegoś smacznego, więc podbiegła naprzód, cofnęła się, znowu podbiegła i cofnęła się trwożnie.

A potem już nie czekała (krem tak cudownie pachniał) i zgrabnie przedziutko wdrapała się na stołek, ze stołka na stół, po stole do rondla i zatopiła nosek w pysznym białym kremie.

Kochane dzieci, jadyście pewno nieraz smaczne leguminy i nie zdziwicie się, że myszka uległa pokusie.

Na tę chwilę czekał właśnie Mruczek. Jednym susem skoczył na ławę i... pewno myślicie, że schrupał myszkę w okamgnieniu.

Otóż nie — Mruczek skoczył tak gwałtownie, że ława z hałasem się obsunęła i myszka zdążyła błyskawicznie zeskoczyć ze stołu.

Biedaczka w strachu zapomniała o swojej szparce i biegała wokół nieprzytomnie, a kot dążył za nią wielkimi susami.

Obudzony hałasem pan kucharz zerwał się z krzesła i zobaczywszy co się dzieje, chwycił w jedną rękę fajkę, w drugą trzepaczkę i tak gonili się wokół stołu bardzo śmiesznie: myszka dryp, dryp, dryp,—kot: hyc, hyc, hyc,— a pan kucharz: hopa, hopa, hopa, aż wreszcie przez otwarte drzwi myszka uciekła szczęśliwie.

\* \* \*

Jak widzimy do odtworzenia bajki wystarczy troje dzieci. Rozdajemy role odpowiednio do typu i temperamentu dziecka, przyczem kucharzem powinno być największe, a najmniejsze — myszką. Ładnie wygląda kot blondynek, a myszka — dziewczynka drobna z czarnymi oczami.

Kostjumy do tej pantominy są bardzo proste. Czapka, biały fartuch i duże kolorowe pantofle dla kucharza. Puszyste, trykotowe ubranko dla kota, z tyłu może mieć ogonek, na szyi błękitny pukiel. Na głowę można zrobić kapturek z ostremi uszkami.

Myszka wkłada czarne pończoszki i ciemno-popielatą sukienkę z plisowanej bibułki. Na głowę albo kapturek z ostre-

mi uszkami, albo kokardki z czarnej, sztywnej wstążeczki.

Urządzenie sceny następujące: pośrodku stół, z lewej krzesło, z prawej ława, w głębi za stołem stołek. Kot figluje, myje się, a potem przyczaja się z prawej strony, kucharz pali fajkę i śpi na krześle z lewej. Myszka wchodzi i wychodzi przez niedomknięte drzwi pośrodku, albo z lewej w głębi.

Z przyborów potrzebne są: rondel, trzepaczka, fajka, kula papierowa. Krem ostatecznie można zrobić z piany z mydła.

Gdy dzieci spamiętają kolejność akcji i wprawią się w naśladowanie ruchów kucharza, kota i myszy, można im zagrać polkę. Wtedy dzieci ruszają się w takt skocznie i wesoło. Przytem kucharz, ubijając krem, może wykonywać w takt polki, na raz, komiczny podskok z lekkim rozstawieniem nóg, które zaznacza jego ociężałość. Myszka trzyma paluszki wskazujące wystawione do góry, koło buzi.

Naogół pantominy najlepiej się udają przy dźwiękach muzyki.

\* \* \*

Polecając wychowawczyniom i matkom tę nową rozrywkę dla dzieci, uprzejmie proszę o zakomunikowanie Redakcji swych uwag o rezultacie próby.

*Z. Podolecka.*

## PRZYGODA NIEDŹWIADKA.

W ogromnych górach, wśród lasów i skał żyła sobie spokojnie i szczęśliwie rodzina niedźwiedzi.

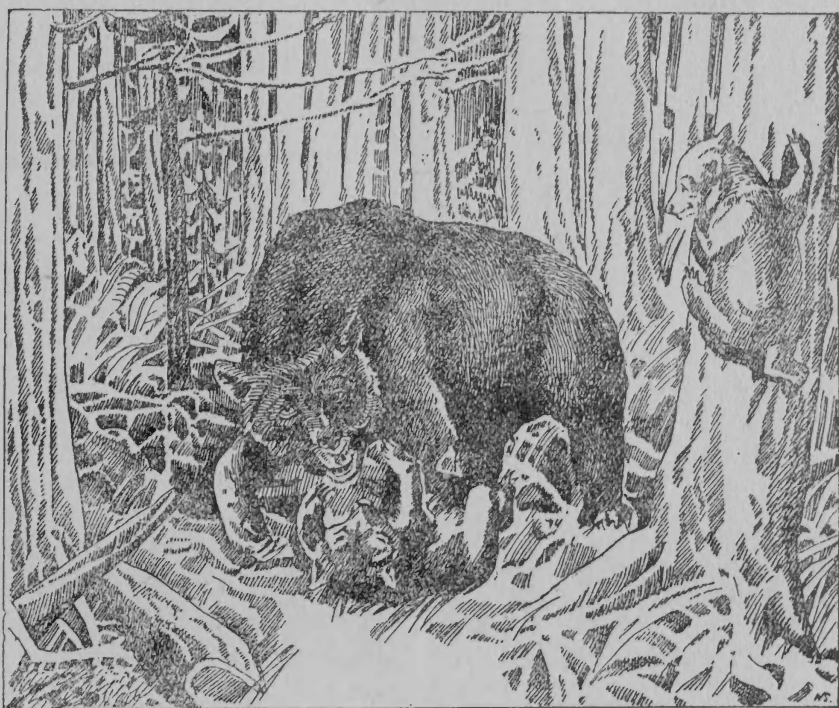
Mieszkała w wielkiej jaskini, do której prowadziło wąskie wejście. Ścież-

ka do tej jaskini wiodła przez takie gąszcz, takie skały, że niktby tam nigdy trafić nie umiał, oprócz mamy niedźwiedzicy i tatusia niedźwiedzia, którzy dzieciom przynosili codziennie pożywie-



nie. Młodym niedźwiadkom wolno było wychodzić tylko na małą polankę koło jaskini, otoczoną olbrzymimi drzewami. Tam to figlowały dzień cały, bawiły się, szarpały za kudły, gonily i wesoło im było bardzo. Wieczorem mama zapędzała dzieci do jaskini, i tam na posłaniu miękkim z gałązek i mchów usypiały prędko.

ze sobą nie chce — za mały. Prawda, że Buruś wygląda dopiero jak mały piesek, zęby ma niewielkie, pazurki słabe i łapy niezdarne, tak, że obroniłby się nie potrafił. Tak mu mama powiedziała dzisiaj, gdy się iść z nią napierał. Ale on nie na polowanie chciałby pójść, tylko świat zobaczyć... Tam podobno łąki są z kwiatami, pola, wieś i ludzie...



Dziś oto znów ślicznie na dworze: słońce świeci, ptaszki śpiewają. Niedźwiedziąta bawią się wesoło, jak zwykle. Tylko najmłodszy, Buruś, czegoś smutny dzisiaj, nie chce się bawić, a tylko przysiadł przy wielkim drzewie, w miejscu, gdzie jest otwór wśród krzaków. Tędy mama i tatuś wyszli dziś rano na łowy. Buruś jest straszliwie ciekawy, co tam jest dalej za lasem, onby tak bardzo chciał zobaczyć! Ale mama go wziąć

Co to mogą być ludzie? Słyszał, że bardzo dziwni, a takby ich chciał choć zdaleka zobaczyć! Nie, nie wytrzyma już dzisiaj! Wie dobrze, którądy mama przechodziła. O, tu, koło skały, wzdłuż rzeczki, przez gęste krzaki. Właśnie w tej chwili braciszki i siostrzyczki są po drugiej stronie polanki i nikt na niego nie patrzy...

Jednym susem Buruś przeskoczył rzeczkę i wdarł się w gęste krzaki świer-

kowe. Już wyszedł z polanki! Już się stało! A teraz tylko naprzód i naprzód! Jak przyjemnie tak biec przez krzaki, igły go nie kłują, bo Buruś jest cały pokryty gęstem futrem, ledwie że mu oczy z pod kudłów widać. Buruś nie wiedział, jak długo tak biegł przez las, zapomniał o wszystkim, o mamie, o rodzeństwie, o zakazie, biegł tylko naprzód i naprzód. Nagle zauważył, że las się przerzedza, coś się przed nim świeci, coś zielonego migoce. Jeszcze parę skoków i Buruś znalazł się na skraju lasu. Stał i oniemiał ze zdumienia. Oto tuż pod lasem ciągnęło się pole, na którym rosło coś zielonego, ale nie trawa, bo widać było kłosa i ziarna (Buruś nigdy przedtem nie widział owsa), a niżej w głębi doliny pokazało się coś jeszcze dużo dziwniejszego: skały nie skały, jaskinie nie jaskinie, jakby drzewo równo ułożone, a z wierzchołka wychodzi jakby cienka szara chmurka.

Co to być może? (Buruś nigdy przedtem nie widział chat ludzkich). Zaciekawiony Buruś podchodzi coraz bliżej. Wtem coś się poruszyło i z tej dziwnej niby skały wyszedł człowiek. Buruś stanął jak wryty, zapomniał o przestrożkach matki, zapomniał o tem, że człowiek może być niebezpieczny, i tylko, otworzywszy szeroko oczy, patrzył i patrzył! Pierwszy to przecież raz Buruś zobaczył człowieka.

Nagły krzyk wyrwał go z osłupienia:

— „Niedźwiedź, niedźwiadek, łapać go!”

Nadbiegło kilku innych ludzi, powstał krzyk i zamęt. Buruś zrozumiał grożące mu niebezpieczeństwo, jedynym ratunkiem była ucieczka, ale tak się wy-

straszył, tak zglupiał, że nie wiedział zupełnie, w którą stronę należało uciekać. Począł biec przed siebie bez pamięci, gnany lękiem niezmiernym. Biedny Buruś! Ile czasu trwała ta straszna gonitwa, nie wiedział. Biegł wprost przed siebie naoslep, mijał drzewa, gąszcze, pola, byle dalej. Za nim goniły krzyki, nawoływania; chwilami ogarniała go rozpacz: już, już miał go ktoś dosięgnąć! Przytem czuł, że traci siły, że zmęczył się tak, że już niedługo upadnie. Na szczęście wpadł w tej chwili w jakieś gęste krzaki, które go zasłaniały przed pogonią.

Nagle, chcąc dać duży skok naprzód, uczynił to tak niezdarnie, że uderzył nogą o kamień i stłukł się mocno. Poczul, że dalej iść nie może. Położył się pod drzewem, tuląc pobitą łapkę, i zapłakał cichutko. Bo, jak im smutno i źle, to małe niedźwiadki też płaczą.

Ach, czemuż on mamy nie słuchał? Czemu tak daleko odszedł od swoich? Nigdy już pewnie do swej jaskini nie wróci, źli ludzie go pewnie zabiją!

Tymczasem ludzie, goniący niedźwiadka, nie zauważyli jego upadku i pobiegli dalej. Po chwili zrobiło się koło Burusia zupełnie cicho. Przytem zaczęło się ściemniać i wkrótce zapadła noc. Smutna, straszna to była dla Burusia noc. Myślał ciągle o rodzinnej jaskini. Jak tam było miękko, ciepło, bezpiecznie, przytulonemu do mamy niedźwiedzicy! A biedna mama, jaka pewno niespokojna, jak musiała go szukać, jak się martwić!

Gdy słońce wstało nazajutrz, biedny Buruś nie wiedział zupełnie co robić. Gdzie pójść? W której stronie był ten wielki las, z którego on wyszedł, i gdzie

była ich jaskinia? A w której stronie byli źli ludzie?

W tej chwili między gałęziami mignęła ludzka postać. Ale Buruś już nie ucieka, nie ma sił, przytem boli go łapka, więc jak tu uciekać? Leży cichutko i patrzy na zbliżającego się człowieka. Ale to jakiś inny człowiek, mały zupełnie, w niebieskiej spódniczce i śpiewa cieniokim głosikiem. „Tak, jak ptaszki!“ myśli Buruś, i już się mniej boi. To dziewczynka, mała Jagusia, przyszła do lasu na jagody, a tu widzi: leży piesek skaleczony! Bo Buruś naprawdę do pieska podobny. Jagusia podbiega, głaszcze go i tuli: „Biedny, biedny piesek, ktoś mu łapkę skaleczył“. Wzięła go na ręce, zaniosła nad rzeczkę, przemyła łapkę, przewiązała. O, Buruś zaraz poczuł, że go mniej boli. Przytulił się do dziewczynki. „Widać i między ludźmi są dobrzy“, pomyślał.

Jagusia wzięła Burusia pod opiekę. Zaniosła go do domu, nakarmiła, mlekiem napoiła. Gdy go starsi w chałupie zobaczyli, zaraz wołać zaczęli, że, niedźwiedź! niedźwiedź! Już się Buruś znów zląkł, ale tym razem niepotrzebnie: miał już opiekunkę. Jagusi było wszystko jedno, czy on pies czy niedźwiedź. Wiedziała tylko, że był mały, że biedny i że trzeba czem prędzej jego mamie oddać.

Długo tam w chałupie ludzie radzili, co z nim zrobić, aż się wreszcie zgodzili na prośby Jagusi: dać mu odpocząć, a potem odwieźć do tego wielkiego lasu, z którego wybiegł, by go jego mama znalazła.

Tak też zrobiono. Na drugi dzień, nakarmionego, wypoczętego, zanieśli niedźwiadka do lasu. Buruś czuł się znów rześki i wesół, miał ochotę biegać jak dawniej. Jagusia postawiła go na ziemi, mocno pogłaskała po ciemnych kudłach i powiedziała: — no, a teraz idź do twej mamy!

I Buruś rozumiał. A że w swem niedźwiedziem serduszką czuł wielką radość i wielką wdzięczność dla Jagusi, więc podziękował jej w swym własnym języku, jak umiał. Wyglądało to, co prawda, dla tych, którzy nie rozumieją jak mruknięcie, ale Jagusia rozumiała doskonale. A Buruś raz jeszcze na nią spojrział i pobiegł w las. I oto niedługo ujrzał znów przed sobą dobrze znaną polankę i ukochaną jaskinię. A mama niedźwiedzica biegła na jego spotkanie, ach, jak prędko biegła!

Tego dnia niedźwiedzica poszły spać dużo później niż zwykle, bo Buruś nie mógł skończyć opowiadania o swych niezwykłych przygodach!

*Z. A. Wotowska.*

## ĆWICZENIE DOTYKU (MIĘŚNIOWE).

Na niskiej półeczce lub na ławce układamy papiery różnej grubości: gazetę, bibułę, kartki z zeszytu zużytego, papier listowy, do pakowania, aktowy, okładkowy, starą okładkę książki i t. p.

Jednocześnie możemy dać pudełko

ze skrawkami różnego rodzaju materiałów grubszych i cieńszych.

Dziecko odcina sobie nożyczkami kawałek niewielki z każdego gatunku papieru, potem siada na ziemi i nacina lub rozdziera w palcach papier na naj-

mniejsze kawałeczki. To samo robi z gałgankami.

Przy tem zajęciu dziecko zapoznaje się z *wytrzymałością* materiału, jak również przyswaja sobie nazwę — *sztzywony i miękki; gruby i cienki*.

Ponieważ dzieci nie lubią zajęć bezcelowych — przeto drobne kawałki papieru i materiału można użyć do napychania woreczka, który posłuży bądź to jako poduszeczka do spania, bądź do siedzenia na podłodze. E. M.

## ZABAWA W JARMARK.

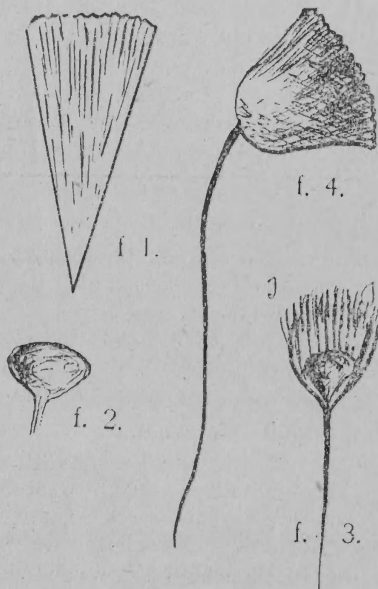
Dwoje dzieci wychodzi, a pozostałe z kupcową na czele umawiają się, jaki przedmiot każde z nich ma wyobrażać, a więc obwarzanek, piernik, lusterko, paciorki, wstążki, korale, gliniany dzbanuszek, gwizdawka, skrzypce i t. p.

Potem kupcowa woła głośno: — jarmark otwarto. — Dzieci przychodzą i pytają: A co kupić warto? Wtedy kupcowa na migi pokazuje, co się na jarmarku sprzedaje, więc palcem zakreśla kó-

leczko — obwarzanek, udaje, że je piernik, że przegląda się w lusterku, gra na trąbce i t. p. Dzieci kupujące muszą poznać po tych ruchach o co chodzi, i o ile zgadną nazwę zabawki, to ją kupują. Zabrane dziecko odprowadza się na bok i śmiesz. O ile się zaśmieje — to zabawka zepsuta i idzie do kąta, niby do kosza; o ile zaś zachowa powagę, to idzie na wystawę i zasiada na kanapie.

Z. Podolecka.

## M A K.



Wycinamy kwadrat z czerwonej bibułki o boku 12 cm. Składamy kwadrat podług przekątnej, a następnie przeginaemy dwa razy na mniejsze trójkąty, karbujemy i następnie obcinamy rogi u góry. Otrzymamy kielich (fig. 1). Robimy dwa jednakowe kielichy.

Słupek zrobimy z zielonej bibułki, z kwadratu 7 cm wielkości, i wypełnimy skrawkami bibułki (fig. 2).

Następnie nacinamy drobno pasek czarnej bibułki — to będą pręciki, owijamy nimi dokoła słupek i okręcamy drucikiem (fig. 3).

Wkońcu nasadzamy na drut kielich kwiatowy i owijamy drut zieloną bibulką (fig. 4).



## NOWOŚCI WYDAWNICZE.

*Ryta Gnus*: Piosenki dla dzieci z towarzyszeniem fortepianu. Zeszyt I\*).

Miły ten zeszytek mieści cztery utwory: Zabawa w lesie (tekst E. Szelburg), Polka (t. Ryty Gnus), Okrężne (t. Jachowicza), Ciuciubabka (t. L. J.), wszystkie odpowiednie tak treścią, jak i muzyką dla przedszkola. Melodyjki to lekkie i wesołe, w małej skali seksty lub septymy, oparte na rytmice tanecznej, czasem o charakterze ludowym (Okrężne), lub narodowym (Zabawa w lesie). Towarzystwo fortepianowe dość proste; zresztą wykonać je można i na sam głos, a nadto połączyć z akcją taneczno-mimiczną i stworzyć w ten sposób z każdej mały obrazek sceniczny sympatyczny i bezpretensjonalny. W niedość bogatej literaturze pieśniarskiej przedszkola zająć winien nowy zbiorek Ryty Gnus poczesne miejsce.

I. B. B.

Dr. Ernest Candèze. *Przygody świerszcza*. Tłumaczyła dr. W. Haberkantówna. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Autor usiłował zapoznać czytelnika z najpospolitszymi owadami, jak: turkuć, świerszcz, świetlik, mrówka, grabarz i inne. Ze sposobem ich życia, mieszkania,

\* Do nabycia Księgarnia Idzikowskiego, Warszawa.

rozwoju, odżywiania, zmyślności — a wszystko to ubrał w fantazję bardzo zajmującą, — pamiętnik świerszcza.

Książkę polecamy każdej wychowawczyni. Znajdzie tam dużo ciekawych rzeczy z życia owadów, które spotyka na każdym kroku, a o które dzieci tak często pytają.

*Baumgarten Franciszka*, *Biblioteka Dzieł Pedagogicznych*. Nakładem Naszej Księgarni.

Książka o dużej wartości pedagogicznej porusza zagadnienie nadzwyczaj żywotne, któremu jednak i w literaturze europejskiej dotychczas nie poświęcono większej uwagi. Chociaż ankietą została przeprowadzona w szkołach średnich i powszechnych, jednak motywy poszczególnych wypadków kłamstwa i ich geneza pochodzą z tych samych źródeł niezależnie od wieku dziecka. Autorka każe wychowawcom i pedagogom poddać analizie swój stosunek do dziecka i wnikając w skomplikowaną psychologię dzieciinną, umieć dotrzeć do genezy kłamstwa.

Jednocześnie szuka ona przyczyny w całym porządku społecznym, który konsekwentnie prowadzi do tak ujemnych rezultatów wychowawczych.

Książka pani Baumgarten daje dużo materiału i nie wątpię, iż w wielu wypadkach ułatwi pracę wychowawcom i rodzicom.

H. G.

## OD REDAKCJI.

Kwestjonariusz, zamieszczony w „Wychowaniu Przedszkolnym“, Nr. 1 r. b., wywołał żywy oddźwięk wśród naszych czytelniczek. Dowodem, liczne odpowiedzi nadesłane pod adresem Redakcji. Stwierdzamy z zadowoleniem, że większość odpowiedzi była podpisana imieniem i nazwiskiem, oraz zawierała dokładny adres. Jest to dla nas przejawem łączności, jaka nawiązuje się między pismem i jego przyjaciółmi, i zapowiedzią współpracy, której, jak to wynika z odpowiedzi na kwestjonariusze,

oczekują od koleżanek, pracujących w lepszych warunkach, koleżanki, będące w warunkach najtrudniejszych. Ze swej strony Redakcja dziękuje wszystkim pp. prenumeratorkom, które na kwestjonariusz odpowiedziały i drukuje zestawienie tych odpowiedzi.

Największym uznaniem cieszą się artykuły psychologiczno-wychowawcze. Największa ilość czytelniczek pragnęła by nadal znajdować artykuły wychowawcze (aż 10), metodyką nowych szkół interesują się 3 osoby; wskazówkami

Ilość od- powiedzi	C z y t a			Cz. teoretyczna				Zainteresowanie*)	
	Cały numer	Prze- ważnie cz. teo- retyczna	Prze- ważnie cz. meto- dyczna	odpo-	za	za	za ma- ło ob- szerna	cz. teore- tyczna	cz. meto- dyczna
				wiednia	trudna	łatwa			
36	28	3	5	27	6	1	1	25	13

praktycznymi ogólnymi — 3 osoby, metodyką poszczególnych przedmiotów 12 osób.

Korzystało z zamieszczonych wskazań metodycznych z pożytkiem dla siebie największym z:

ćw. zmysł.	robot	ćw. fizycz.	z po- gad.	psych. pedag.	śpie- wu	przy- rogy	ćw. rach.
11	8	6	6	5	3	3	1

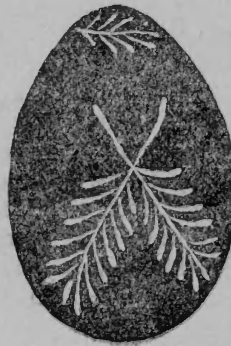
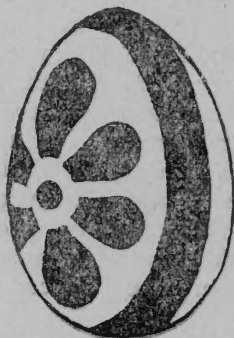
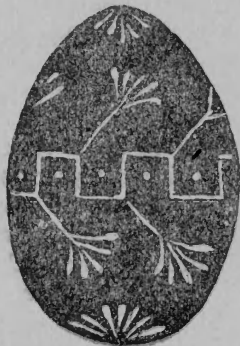
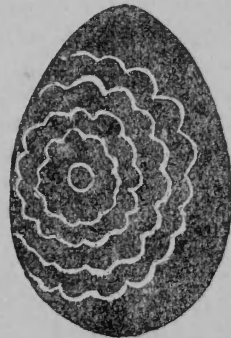
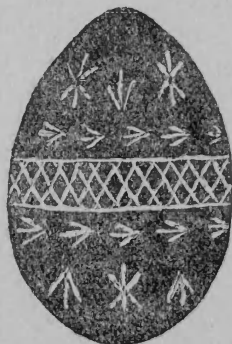
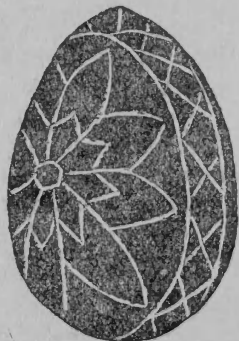
Materiał gotowy pragnie otrzymać 12 osób, a materiał w punktach — również 12, 2 zaś — radeby mieć materiał rozmaity — czasem gotowy, czasem do przerobienia. Jednakże 7 osób,

\*) Odpowiedzi zbiorowe, podpisane „wychowawczynie” musiały być uznane jako jednostkowe.

z pośród życzących sobie mieć materiał gotowy, zaznacza, i jest to objaw bardzo pożądanym, że w każdym poszczególnym przypadku przystosowywa treść do swego środowiska.

Z oceny pp. prenumeratorek wynika, że najlepiej praktycznie dawały się przeprowadzać gry, roboty, ćwiczenia fizyczne i zmysłowe, dając nawet często rezultaty zupełnie nieoczekiwane. Natomiast wiersze często są za trudne, a obrazki i ćwiczenia rachunkowe w ilości niewystarczającej.

Wszystkie powyższe życzenia oraz uwagi indywidualne zostały przez Redakcję wzięte pod uwagę, zwłaszcza, że najczęściej były stałą troską Redakcji, lecz z przyczyn natury technicznej nie zawsze mogły być zaspokojone.

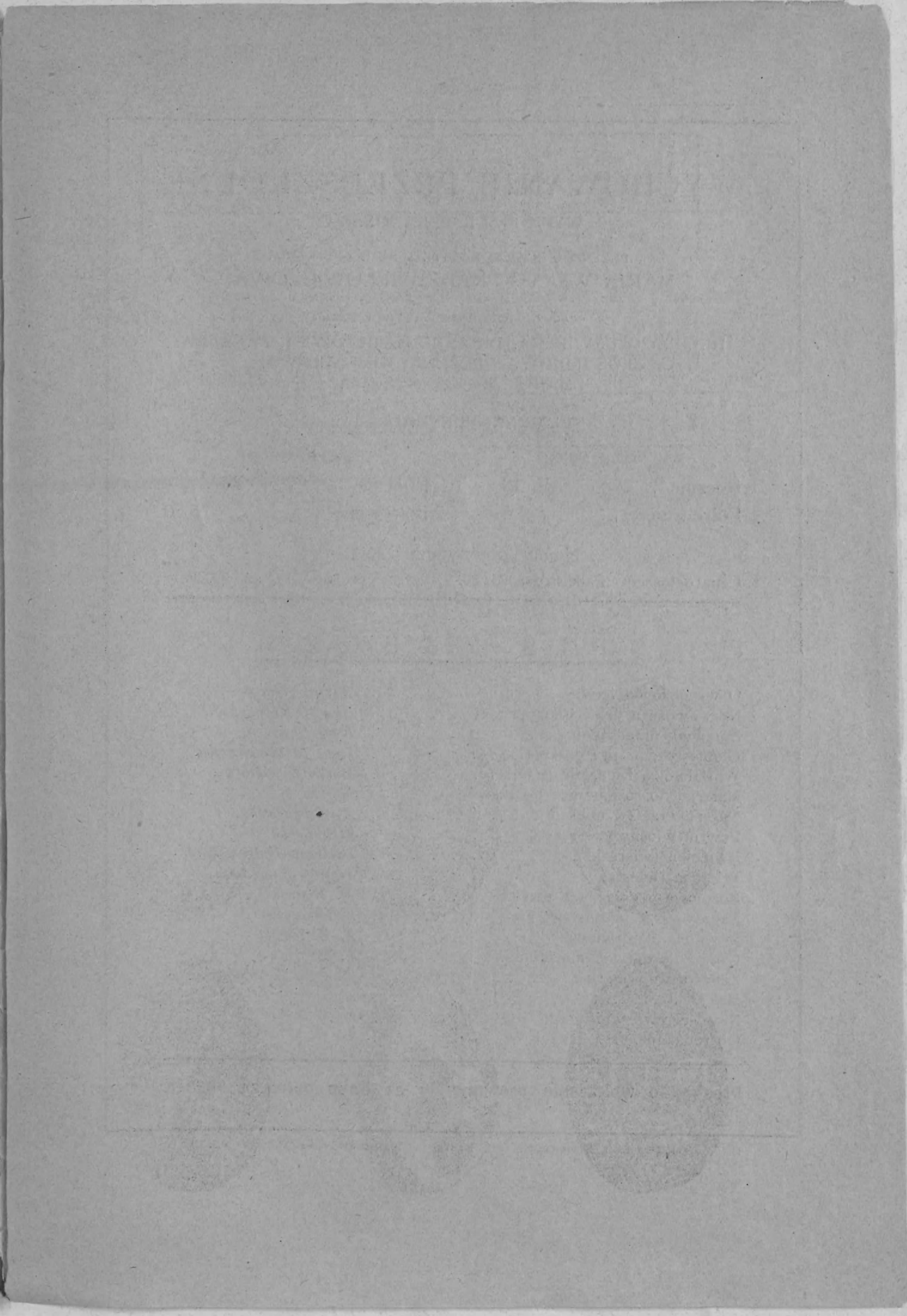




TADEUSZ KOŚCIUSZKO  
1746 – 1817







# WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO  
MARJA WERYHO-RADZIWIŁLOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA  
GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,  
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie . . . . . Zł. 10.—	Rocznie . . . . . Zł. 11.—
Półrocznie . . . . . „ 5.—	Półrocznie . . . . . „ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—,  $\frac{1}{2}$  str. Zł. 50.—,  $\frac{1}{4}$  str. Zł. 30.—

## S P I S   R Z E C Z Y

O współzawodnictwie . . . . .	Marja Uklejska.
Nerwowość u dzieci (dokończenie) . . . . .	Dr. St. Kopczyński.
Śpiewnik przedszkolny . . . . .	Ryta Gnus.
Gimnastyka w przedszkolu . . . . .	Mira Jakubowiczowa.
W Palmową Niedzielę (wiersz) . . . . .	Marja Konopnicka.
Materiał do rozmowy o Kościuszcze . . . . .	M. R.
Na spacerze (w mieście) . . . . .	A. Zakrzewska.
Powrót wiosny (wiersz) . . . . .	M. Zaleska.
Kwiecień (wiersz) . . . . .	Szelburg-Ostrowska.
Wierzba (wiersz) . . . . .	Halina Zawadzka.
Rozmowa o gniazdach ptasich . . . . .	M. Weryho.
Najłatwiejsze przedstawienie . . . . .	Z. Podolecka.
Przygoda niedźwiadka . . . . .	Z. Wołowska.
Ćwiczenie dotyku (mięśniowe) . . . . .	E. M.
Zabawa w jarmark . . . . .	Ułożyła Z. Podolecka.
Mak . . . . .	
Nowości wydawnicze . . . . .	
Od redakcji . . . . .	

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1928 r.